CHRISTOPHER HAMPTON

NIEBEZPIECZNE ZWIĄZKI

na podstawie powieści Cholderos de Laclos

TEATR WYBRZEŻE

Pierwsza premiera sezonu 2000/2001
dnia 18 listopada 2000 r.
na DUŻEJ SCENIE Teatru Wybrzeże

p.o. dyrektor naczelny:
BRUNO SOBCZAK

kierownik muzyczny:
ANDRZEJ GŁOWIŃSKI

TEATR
WYBRZEŻE

„Wiek osiemnasty wypracował kodeks zachowań, który nadawał jednostce egzystencję wyłącznie publiczną. Być sobą znaczyło tyle, co reprezentować siebie (...) Nie ważono się zrzucić maski, lecz jednocześnie rozpowszechniła się świadomość gry, jakiej się oddawano, i co więcej: w niej właśnie, w tej grze widziano jedyny sposób odkrycia prawdy. Indywidualność i szczerość wyrażały się paradoksalnie w nieustannym spektaklu, który sięgając coraz intymniejszych fragmentów rzeczywistości, coraz bardziej się komplikował", dodajmy, z czasem czyniąc jej uczestników całkowicie niezdolnymi do życia poza ich własnym sztucznie skonstruowanym (a więc osadzonym na bardzo chwiejnych podstawach) światem.

W tym kontekście *Niebezpieczne związki* odczytane być mogą jako znakomity zapis ostatnich chwil życia skazanej na zagładę formacji społecznej. Jakże naiwne wydaje się w tej sytuacji przeświadczenie prezydentowej de Touvel o zbawczej sile prawdziwej miłości; przypomina ono bardzo wiarę w niezawodność magicznych talizmanów, za pomocą których ludzie przez wiele syuleci starali się uchronić przed śmiercią w czasie zarazy. Czas, w którym żyją bohaterowie *Niebezpiecznych związków* jest przecież „czasem zarazy" .

Laclos wydaje się być tego świadom – z pozycji „naocznego świadka", bez zbędnego dystansu opisuje rzeczywistość pierwszych tragicznych przypadków rozpoczynającej się właśnie epidemii. Jak Daniel Defoe w słynnym *Dzienniku roku zarazy* kreśli, zdarzenie po zdarzeniu (dosłownie i w przenośni) – rozgrywający się dramat śmierci. Dzieło rozpoczęte przez Laclos *Niebezpiecznymi związkami*, opis ostatnich dni feudalnego świata, kończy kilkadziesiąt lat później (1797-1798) *Nową Justyną* i *Historią Julietty* markiz de Sade.

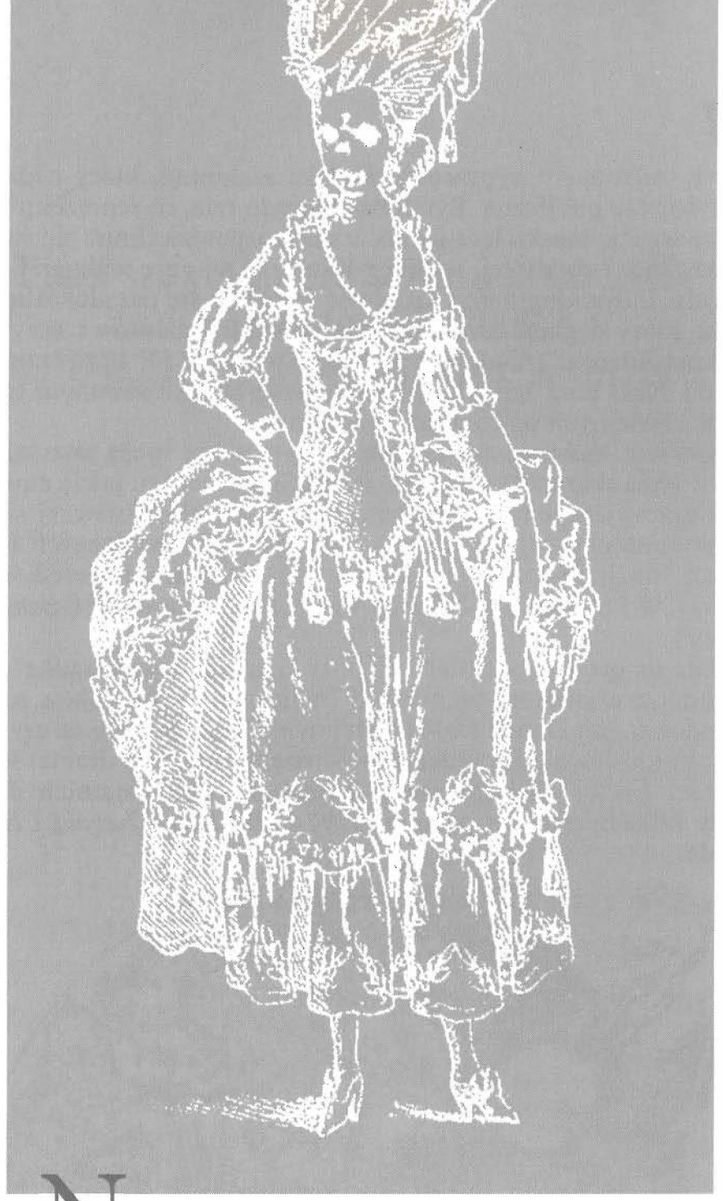

Nie ma w istocie książki, nie wyłączając Crébillona i jego naśladowców, w której skażenie zasad i obyczajów tego, co nazywa się w i e l k i m ś w i a t e m, byłoby odmalowane z większą naturalnością, śmiałością i dowcipem; nie można się tedy dziwić, że mało którą nowość przyjęto z takim zapałem; jeszcze mniej należy się dziwić temu, iż kobiety czują się obowiązane oburzać na tę książkę. Mimo całej przyjemności, jaką mogła im sprawić jej lektura, nie była ona wolna od żądła: w jaki sposób człowiek, który tak dobrze je zna, a tak źle dochowuje ich tajemnicy, nie miałby uchodzić za potwora?

Correspondance
Littéraire, kwiecień 1782.

CHRISTOPHER HAMPTON

NIEBEZPIECZNE ZWIĄZKI

(Dangerous Liaisons)

wg powieści
CHODERLOS DE LACLOS
Les liaisons dangereuses

Przekład Piotr Szymanowski

OBSADA:

MARKIZA DE MERTEUIL	Joanna BOGACKA
WICEHRABIA DE VALMONT	Jarosław TYRAŃSKI
PREZYDENTOWA DE TOURVEL	Dorota KOLAK
PANI DE VOLANGES	Wanda NEUMANN
CECYLIA VOLANGES	Marta KALMUS / MagdalenaBOĆ
PANI DE ROSEMONDE	Bogusława CZOSNOWSKA
KAWALER DANCENY	Grzegorz GZYL
EMILIA	Marzena NIECZUJA-URBAŃSKA
MAJORDOMUS	Stanisław MICHALSKI
AZOLAN	Jerzy GORZKO
KSIĄDZ	Ryszard MOSKALUK
ZAKONNICE	Teresa KACZYŃSKA, Lucyna LEGUT, Ludmiła LEGUT
SEKUNDANCI, KSIĘŻA	Włodzimierz CIBOROWSKI, Dariusz DAREWICZ

REŻYSERIA, SCENOGRAFIA	WALDEMAR ZAWODZIŃSKI
KOSTIUMY	MARIA BALCEREK
OPRACOWANIE MUZYCZNE	JÓZEF BALIŃSKI
REŻYSER ŚWIATEŁ	KRZYSZTOF SENDKE
UKŁAD POJEDYNKU	WALDEMAR WILHELM
Asystenci reżysera	Marta Kalmus, Grzegorz Gzyl

Inspicjent Jerzy Kosiła
Sufler Dobromira Gawrońska

Piotr Ambroży Franciszek Choderlos de Laclos

Urodził się w Amiens, w r. 1741, z rodziny mieszczańskiej. Jako młody chłopiec okazywał zamiłowania literackie, dziedziczne w tym domu. Jednakże w XVIII w. literatura nie stanowiła jeszcze zawodu, zatem młody Laclos, po odbyciu studiów, zostaje w dwudziestym roku życia oficerem artylerii. Łatwość pióra i zręczność w składaniu madrygałów uczyniły go pożądanym gościem paryskich salonów; w nich też zapewne gromadzi zawczasu materiały do przyszłego arcydzieła. W r. 1774 zwraca na siebie uwagę zgrabną sztuczką *List do Małgosi*; w trzy lata później pisze operę komiczną, jednak bez szczególnego powodzenia. W r. 1778, wysłany na prowincję jako oficer inżynierii, buduje fort na wyspie Aix; tam też, może aby rozproszyć nudę zapadłego kąta i orzeźwić myśl wspomnieniem błyszczącego paryskiego świata, pisze *Niebezpieczne związki*.

Dzieło ukazało się w r. 1782 i zyskało niebywałe powodzenie. Była to jedyna książka, jaką Laclos napisał. Później – jeśli używa pióra – to jedynie na broszury i artykuły polityczne. Powiew nadciągającej rewolucji nie sprzyja snadź płodom czystego artyzmu. Może zraziła Laclosa i pieczołowitość policji, która umieściła jego książkę na indeksie i skazała ją na zniszczenie jako „rozwiązłą i nieobyczajną".

W r. 1789 Laclos, na polecenie pani de Genlis, otrzymuje miejsce sekretarza księcia Orleanu. Niebawem staje się prawą ręką księcia, duszą jego polityki; fama, nie zawsze zresztą sprawdzona, przypisuje autorowi *Niebezpiecznych związków* autorstwo wielu intryg przeciw prawej dynastii, jakie knuł kokietujący z ludem, ambitny Filip Égalité. Równocześnie ze swoim panem Laclos wstępuje do klubu jakobinów. Przewodniczy klubowi w dniu uchwalenia detronizacji Ludwika XVI. W r. 1791 redaguje „Journal des Amis de la Constitution". Po ogłoszeniu Republiki wraca do armii jako generał brygady; w r. 1793 dostaje się w Paryżu do więzienia; ratuje go protekcja Robespierre'a, któremu podobno Laclos układał jego mowy. Niebawem znajduje się po raz wtóry w więzieniu, z którego dopiero 9 *Thermidora* Robespierre wyzwala go ostatecznie. Przydzielony do korpusu generała Moreau, udaje się do Włoch, gdzie umiera w Tarencie w r. 1803, na stanowisku generalnego inspektora artylerii.

Christopher (James) HAMPTON

ur. w 1946 r., dramaturg amerykański, autor wielu przekładów dramaturgii światowej (m.in. Czechowa, Ibsena, Moliera), a także scenariuszy filmowych.

W latach 1968-1970 główny dramaturg Royal Court Theatre.

Laureat wielu prestiżowych nagród, m.in.: Standard Best Comedy Award w 1983 r. za sztukę „Opowieści Holywoodu" (graną w latach 80-tych w Teatrze Wybrzeże z ogromnym powodzeniem).

Adaptacja Ch. Hamptona wykorzystana w niniejszym przedstawieniu to scenariusz głośnego filmu „Niebezpieczne związki" w reż. Stephena Frearsa (USA 1988 r.) z Glenn Close, Johnem Malkovichem i Michelle Pfeiffer w rolach głównych.

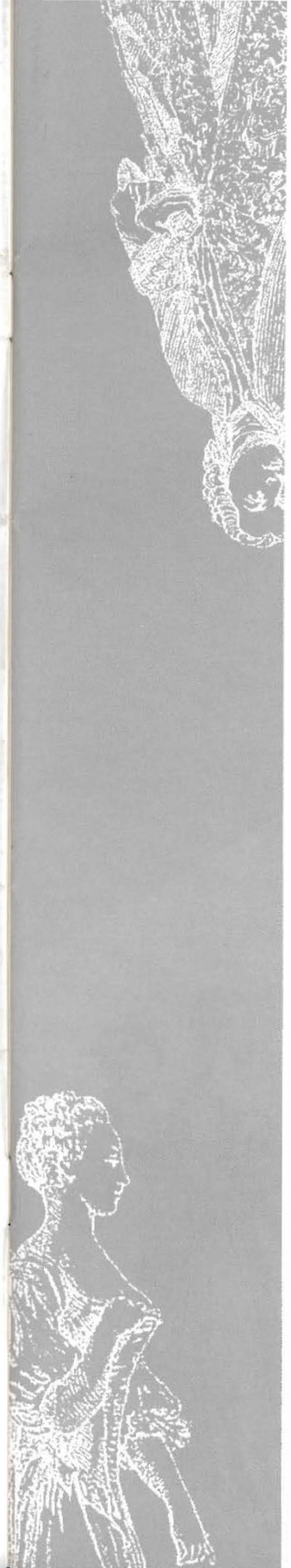

Mężowie skazani na noszenie tego wszystkiego, czemu nie mogli zapobiec bez okrycia się największą śmiesznością, decydowali się najrozsądniej nie żyć po prostu ze swymi żonami. Małżonkowie razem mieszkając, nigdy prawie nawzajem się nie widywali; nigdy nie spotykano ich w tym samym powozie, w tym samym domu czy w jakimś miejscu publicznym. Jednym słowem, małżeństwo pozostawało aktem użytecznym dla fortuny, ale jednocześnie stało się niewygodą, od której nie można było się uwolnić inaczej, jak tylko przez odrzucenie wszystkich wynikających stąd obowiązków. Obyczaje wielce na tym traciły, ale życie towarzyskie nieskończenie zyskiwało. Swoboda dam, uwolnionych od żenującej i mrożącej obecności mężów, przekraczała wszelkie granice; wzajemna kokieteria mężczyzn i kobiet utrzymywała stale towarzyskie ożywienie i co dzień dostarczała okazji do pikantnych przygód. Powab rozkoszy, który leżał u podstaw tych obyczajów, odpędzał precz wszelki przesyt i znużenie; ciągle nowe przykłady niesłychanej rozwiązłości ośmielały do lekceważenia zasad i odrzucenia powściągliwości.

Wiedząc to, łatwo uwierzyć, że źródłem wzajemnych skłonności nie bywała bynajmniej miłość, a jeszcze rzadziej szacunek. Dla mężczyzny posiąść, dla kobiety uwieść – oto były prawdziwe motywy, które skłaniały jednych do ataku, a drugie do kapitulacji. W rzeczy samej oddawano się z taką łatwością, z jaką i odważano się na atak. Często szło tylko o przygodę na przeciąg jednego dnia czy dni kilku [...] w intencjach mężczyzny po to tylko, by móc następnie się przechwalać, w intencjach kobiety – by zyskać okazję do chwili rozkoszy i zabawy. Czasami (ale rzadko) rozkosz kojarzyła się z głębszym upodobaniem; decydowano się wówczas na dłuższy wspólny związek, przy zachowaniu pewnych wzajemnych obowiązków. Takie uczucia uważano za godne szacunku, ale w towarzystwie obawiano się ich bardzo, jako że dwie osoby zajęte wyłącznie wzajemnymi sentymentami nie mogły w końcu uniknąć znudzenia i popadały nieuchronnie w poczucie przymusu...

Pierre - Victor de Besenval

Podobać się kobiecie przeciętnej, przejmować ją w swe ramiona z objęć innego mężczyzny, był to triumf zbyt dla Versaca zwyczajny i dzielony ze zbyt wielką liczbą mężczyzn, aby próżność jego mogła w tym znaleźć pełne ukontentowanie. W tym tłumie kobiet, które wszystkimi możliwymi sposobami starały się osiągnąć szczęście przykucia choć na chwilę jego spojrzeń, nie znajdował ni jednej, mogącej pochlebić jego dumie. Były tam kobiety o reputacji od dawna utraconej, które chciały z nim zakończyć swą karierę; nierozsądne istoty, w oczach których mężczyzna "modny", kimkolwiek by nie był, zasługiwał na wszelkie hołdy, i które oddawały się mu nie tyle dla własnych jego uroków, ile dla rozkoszy usłyszenia kiedyś, że do niego należały; bardziej się starały o przygodę, która miała na zawsze je zniesławić, niż o rozkosze tajemnego związku, który nie uczyniłby ich bynajmniej przedmiotem rozmów. To tylko spotykał co dzień.

Cloude-Prospere Jolyot de Crébillon,
Zbłądzenia serca i umysłu,
czyli pamiętniki pana de Meilcour

Kawalera **de Versac** uważać można poniekąd za pierwowzór wicehrabiego **de Valmont** – ten typ negatywnego bohatera pojawiać się miał często na kartach XVIII-wiecznych opowieści, jako że wzory jego były w naturze bardzo liczne.

Wiele by można mówić o bezżeństwie, tak powszechnym w naszych czasach i święcącym takie triumfy w stolicy. [...] Trzeba by zreformować wadliwy system, wznoszący mur między dwoma istotami płci odmiennej; natura popycha je ku sobie, a one uciekają w obawie, by nie obarczyć się jeszcze cięższym łańcuchem. Sama natura obdarzyła nas przezornością i człowiek drży, widząc wymuszony związek między zbytkiem a nędzą. [...] Bezżenny [...] chcąc uniknąć ciężarów, popada w występek. Żyje samotnie, serce jego staje się oschłe lub zatwardziałe: unika uścisków tkliwości, aby wpaść w ramiona rozpusty. Odtrąca towarzyszkę życia, a trafia pod jarzmo kochanki; gospodarstwo domowe nic ją nie obchodzi: nakłada ona bezżennemu kajdany znacznie cięższe niż te, których chciał uniknąć, a powodowana chciwością ani myśli go oszczędzać. Kradnie, co może; nawyk przywiązuje starego kawalera do kobiety, która odzierając go, sobie chyłkiem przysparza majątku. Mężczyzna starzeje się niepostrzeżenie, a że odtrącił przyjaciół, którymi darzyła go natura, gotuje sobie smutek samotnej starości. Nie zaznał serca, co by się zlało w jedno z jego sercem; a choćby nawet pokochał, do miłości jego nie przyłączy się nigdy błogie uczucie szacunku. Kawaler bowiem nie może przyznać się wszem wobec do towarzyszki, z którą dzieli łoże; ukradkowymi tylko pocałunkami darzyć będzie dziatki napiętnowane przez prawo i budzące zawsze wyrzuty w ojcowskim sumieniu. [...] Cóż czynią bezżenni? Błądząc wśród ludzi, zakładają sidła na niewinność i sieją niepokój w rodzinach. W swym samolubstwie za nic mają zhańbioną piękność, łzy i skargi uwiedzionej słabości.

Inni, jeszcze bardziej występni, gotowi targnąć się na węzeł małżeński; knując zaś taką zbrodnię, łączą przewrotność z obmierzłą nadzieją łacniejszego ukrycia swej rozpusty i jej owoców.

Bezżenny pierwszy obmyślił zwodniczą mowę, która upaja miłość własną kobiety, przesadzając pochwały należne piękności.

Najwalniejszy argument bezżennych to – wolność! Oni to mają być wolni! Oni – najczęściej niewolnicy ostatnich ladacznic; oni, co podeptali własną fortunę; oni, co są igraszką własnych kaprysów i fantazji, co w nadziei rozkoszy – zabójcze tylko znajdują pieszczoty...

S. Mercier, *Obraz Paryża*

Widziałem świat – a i to przez szyjkę od butelki – jedynie u pani ***de Montmaur****, oryginału pani* ***de Merteuil*** *z* ***Niebezpiecznych związków****. Była teraz (w 1799r.) stara, bogata i kulawa. Tego byłem pewny; co się tyczy strony moralnej, protestowala, kiedy mi chciano dać tylko pół smażonego orzecha, gdy chodziłem do niej do Chevallon; zawsze mi kazała dawać cały. „To robi taką przykrość dzieciom" – mówiła. To jest wszystko, co zaobserwowałem, jeśli chodzi o jej stronę moralną. Pani de Montmaur wynajęła albo kupiła dom Drevonów, młodych hulaków, przyjaciół mego wuja R. Gagnona, którzy się prawie zupełnie zrujnowali.*

Stendhal, *Życie Henryka Brulard*

Nastaje okrutna, nieznośna chwila w życiu kobiety, która przez lata nieciła żądze mężczyzn i zazdrość swej własnej płci: chwila gdy zwierciadło jej powiada: „Nie jesteś już urocza jak ongiś; nic nie pomoże pobłażliwość wobec samej siebie; uroda twa uchodzi; a chociaż zachód twych powabów jest jeszcze nieuchwytny dla oka – już po tobie."

Chciałaby zadać kłam prawdomównemu kryształowi; w cichości robi przegląd swych powabów – i z piersi wyrywa się jej głębokie westchnienie. Daremne podszepty miłości własnej; straszliwa prawda bierze nad nią górę. Gorzki niepokój ściska serce; kobieta czuje, iż wraz z utratą wdzięków, traci podstawy istnienia. [...] Cóż za niemiły stan, zwłaszcza gdy serce pała jeszcze chęcią podobania się, gdy chciałoby się ciągle jeszcze jaśnieć w świecie [...] Wówczas to kobieta, wyłączona z towarzystwa, doznaje boleści po stokroć dotkliwszej niż ambitny minister, pozbawiony z nagła władzy, z której tak był dumny i którą cenił sobie tak wysoko. Oboje przelewają potajemnie łzy, poglądając z daleka na wielki świat, na tego władcę zmiennego i despotycznego, który w swej niewdzięczności zapomina o wszystkim, co dlań uczyniono. Oboje trawi ukryta ambicja; kobiecie zaś trudniej ambicję swą zaspokoić. Wyjść z obiegu w świecie – śmieszność gorsza niż utrata czci.

Kobieta ma przed sobą dwie drogi wydostania się z tego żałosnego stanu, z tej haniebnej nicości, z tej niewymownej nudy: dewocję lub powaby umysłu. Ale jedno i drugie jest dziś nie na czasie – dewocja wyszła z mody, a zbyt trudno utrzymać sławę pięknej duchem.

Cóż robić! [...] otacza się młodymi pannami, jaśniejącymi urodą i świeżością: kieruje nimi, daje im nauki, wchodzi w ich sekreta i osiąga tym sposobem, że towarzystwo jej nadal jest poszukiwane; nadal trwa władza, tak bardzo jej droga. [...] Udziela poparcia; inni w to wierzą, jako że sama protektorka głośno o tym rozpowiada. Złudna nadzieja sprawia, iż obietnicom jej dają wiarę; a ona zajmuje się równie gorliwie posadą przynoszącą czterysta funtów jak nominacją na komisjonera. Nic jej nie odstrasza. Byle tylko mówiono o niej, że pośredniczy w zawieraniu związków i w zabiegach o urzędy, że widziano ją w salonie biskupa i marszałka Francji, byle przypisywano jej wielkie znaczenie – gotowa jest zadowolić się pozorami powagi i władzy. [...] Kobieta, która nie czuje w sobie powołania do tak wielkiej roli lub też nie cieszy się dostateczną powagą, wycofuje się w domowe zacisze, udaje chorowitą, otacza się lekarzami, chociaż niezbyt smakuje w ich zaleceniach. Dręczy ją rzekomo wieczysta migrena, jest to zręczny sposób, by więdnącym powabom nadać pozór melancholii, skoro nie można przedstawić się w korzystniejszym świetle. Otwiera swój dom dla całej rzeszy ludzi, co to wszędzie obnoszą się ze swym nieróbstwem, na wizycie ziewają bez żenady i skarżą się na czas, który zbyt wolno upływa. Na koniec ta, która miała tak licznych kochanków, musi uznać się za szczęśliwą, gdy jednego z nich zdoła przemienić w przyjaciela.

S. Mercier, *Obraz Paryża*

Wiek osiemnasty ponownie odkrywa „naturę". Dla myślicieli tej epoki „natura" nie dochodzi już jednak do głosu[...]. Naturę człowieka odsłonić można dopiero w procesie intelektualnej abstrakcji, poprzez oddestylowanie jej niejako z osadów kultury. „Człowiek natury" zostaje więc jakby wypreparowany z dostępnego obserwacji „człowieka kultury". Ten hipotetyczny twór przeciwstawi jednakże, z całą mocą, swe „naturalne" pragnienia i potrzeby potrzebom i pragnieniom narzuconym przez wieki cywilizacji.

Proces kreowania „człowieka natury" rozpoczął jeszcze w wieku siedemnastym. Hobbes, określając hipotetyczny stan natury jako stan „wojny wszystkich przeciwko wszystkim". Jedyną formą miłości możliwą do przyjęcia przez ów hipotetyczny twór, jakim był pogrążony w wojnie ze wszystkimi „człowiek natury" była miłość własna, polegająca na życzeniu dobra samemu sobie. Zaistnienie człowieka jako istoty społecznej uznał przy tym Hobbes za kres permanentnej walki egoizmów. Życie w społecznej wspólnocie wymagało bowiem, według niego, istnienia praw, wymagało liczenia się z cudzą miłością własną. „Bóg – mówi Hobbes – przez samo to, iż ludzi uczynił istotami rozumnymi, już im nakazał i w serce wraził to prawo, iżby nikt nie uczynił innemu tego, co uważałby za niesprawiedliwe, gdyby to było uczynione jemu. W tym wskazaniu zawarta jest wszelka sprawiedliwość i wszelkie posłuszeństwo obywatela".

To boskie prawo, które jest prawem rozumu i zasadą, na której wspiera się społeczne istnienie, jest także źródłem miłości pojmowanej jako „życzenia dobra innym". "Miłować Boga – mówi Hobbes – to tyle, co słuchać jego nakazów. Kochać człowieka, to życzyć mu dobra lub też pożądać go, to znaczy poprzez niego życzyć dobra sobie samemu".

Jedynie miłość łącząca przedstawicieli dwu płci, a więc miłość erotyczna mogła istnieć w hipotetycznym królestwie natury, miłość ta jest bowiem odmianą miłości własnej, sprowadza przedmiot miłości do roli środka służącego kochającemu podmiotowi do realizacji jego własnego dobra. Miłość rozumiana jako „pragnienie dobra dla kochanego przedmiotu" ma charakter cywilizacyjny i społeczny, wynikający z „prawa boskiego" i rozumu. Miłość tego typu jest jednak wyraźnie miłością pozaerotyczną.

Tak więc Hobbes wskazuje na dwa typy pragnień, które wyznaczają te ludzkie działania, które można określić jako „działania motywowane przez miłość". Pragnienia te [...] sprowadzają się ostatecznie do chęci podporządkowania sobie przedmiotu miłości lub do marzenia o uczynieniu go szczęśliwym.

Holbach dociera do „natury" inną drogą niż Hobbes. Nie wyobraża on sobie hipotetycznego, w rzeczywistości nigdy nieistniejącego stanu, w którym nie ma praw regulujących współżycie społeczne, lecz doszukuje się tego, co „naturalne", w tym, co jest „wspólne dla wszystkich bytów". Cechę tę odnajduje w „dążeniu do zachowania istnienia". „Fizycy – stwierdza –określali tę dążność mianem ciążenia ku sobie, Newton nazywa ją siłą bezwładności, moraliści zaś nazywali ją miłością własną człowieka, miłością, która nie jest niczym innym jak dążnością do samozachowania, pragnieniem szczęścia, pożądaniem dobrobytu i rozkoszy, popędem do wszystkiego, co wydaje się korzystne dla własnego bytu, a wyraźną niechęcią do wszystkiego, co mąci jego spokój i zagraża mu".

Miłość jest więc o tyle tylko dla Holbacha uczuciem naturalnym, o ile jest realizacją tak pojętego prawa natury, a więc dążeniem kochającego podmiotu do własnego dobra. Miłość rozumianą jako „pragnienie dobra dla przedmiotu miłości" lub jako czyste „pragnienie zjednoczenia z ukochanym przedmiotem", trzeba więc uznać z tego punktu widzenia za typy miłości wytworzone przez społeczeństwo i kulturę.

Podział na to, co w człowieku naturalne i na to, co ukształtowane przez wpływy cywilizacji, staje się w pismach Jana Jakuba Rousseau podziałem zdecydowanie wartościującym. Miłość naturalna jest przy tym dla Rousseau równoznaczna po prostu z biologicznym pożądaniem. „Duchowy składnik miłości – stwierdza on – jest uczuciem sztucznym, zrodzonym w społeczeństwie i który kobiety tak gorliwie i tak namiętnie wysławiają, by zaprowadzić władzę swą i zapewnić przewagę tej płci, której rzeczą jest słuchać". Co więcej „tak jak wszystkie namiętności, tak i miłość dopiero w społeczeństwie nabrała tego żaru i niszczącej siły, które tak często czynią ją zgubną dla ludzi".

Stan natury to dla Rousseau hipotetyczne królestwo człowieka samowystarczalnego, niewchodzącego w interpersonalne relacje, poruszanego przez jeden tylko motyw: „staranie o własne życie". Miłość, która nie jest już tylko nieartykułowanym pożądaniem przypadkowego przedmiotu, lecz pragnieniem skierowanym ku przedmiotowi wybranemu spośród innych, powstaje w wyniku życia społecznego. Nieznana samowystarczalnym istotom bytującym w stanie dzikości, zaczyna być potrzebą człowieka żyjącego w gromadzie, człowieka, który nauczył się porównywać, oceniać i który pożąda już tylko tego, co posiada porównawczo najwyższą wartość.

Miłość rozumiana jako „pragnienie dobra dla przedmiotu miłości" w jeszcze większym stopniu jest „nienaturalna", jeszcze wyraźniej wywodzi się bowiem z nacisku społecznego.. „Człowiek natury" troszczył się wyłącznie o własne życie, a jego okrucieństwo i brutalność w stosunkach z innymi tamował skutecznie „naturalny instynkt współodczuwania", odpowiednik zwierzęcego instynktu stadnego. Owa „naturalna litość" była spontanicznym wypełnieniem niewyrozumowanego nakazu: „czyń dobrze sobie z możliwie najmniejszą krzywdą bliźniego".

Społeczeństwo zastąpiło tę „zasadę dobroci naturalnej" zasadą „wyrozumowanej sprawiedliwości": „Czyń drugiemu to, co chcesz, by tobie czyniono". Nakaz, by „chcieć dobra dla drugiego, tak jak się go pragnie dla samego siebie" – jest prostą konsekwencją tej, zdaniem Rousseau, „sprzecznej z naturą" zasady.

[...] Człowiek wolny, żyjący w stanie natury [...] znał tylko nieartykułowane pożądania i instynktowne współczucie, które powstrzymywało go od zbędnej brutalności w trakcie realizowania elementarnych potrzeb. Niezdolny, by „kochać drugiego jak siebie samego", niezdolny był także do bezcelowego okrucieństwa wynikającego z nienawiści, która jest ubocznym produktem miłości.

„Człowiek natury" skunstruowany przez Jana Jakuba Rousseau żyje więc po prostu poza relacjami interpersonalnymi: jego stosunek do innych ma charakter całkowicie przedmiotowy, jego świadomość nie jest skażona wiedzą o „odwracalności" i „wymienności" relacji międzyludzkich. Jest to człowiek, który nie przejrzał się jeszcze, mówiąc obrazowo, w oczach drugiej istoty ludzkiej. Uciekając się do symboliki biblijnej powiedzieć można, iż jest to człowiek, który nie zakosztował jeszcze owocu z drzewa poznania. „Stan natury" jest odpowiednikiem raju, jest to wyimaginowane królestwo szczęśliwych dzikusów, których okrucieństwo, niewinne przecież, bo nieświadome,

jest złagodzone, lub całkowicie zniesione, przez „instynkt współodczuwania". Rousseau zdaje sobie jednak sprawę z tego, że do świata „dobrych dzikusów" nie ma już powrotu. Świat natury pełni więc w jego teoriach funkcję ideału, utraconego raju, od którego oddalamy się nieuchronnie coraz bardziej.

Posługując się językiem Hegla, można to „utracone królestwo niewinności" określić jako stan „przedrefleksyjny", w którym ludzie istnieją dla siebie nawzajem tak, jak zwykłe „przedmioty". „Jedna [samowiedza] jest dla drugiej tylko życiem naturalnym, stanowiącym przedmiot pożądania, a nie samowiedzą".

Konsekwencje moralne, do jakich prowadziłoby uznanie natury, rozumianej – tak jak pojmują ją cytowani powyżej myśliciele – jako ostateczne i jedyne kryterium moralnej słuszności, zostały w sposób aż nadto jaskrawy odsłonięte w dziełach markiza de Sade. Bunt de Sade'a przeciw tradycji, moralności i kulturze jest bowiem buntem dokonanym właśnie w imię natury i jej praw.

Krystyna Starczewska,
Wzory miłości w kulturze Zachodu

Najrasowsza szlachta francuska, zamknięta od czasów Ludwika XIV w złotej klatce dworu i skazana na przymusową bezczynność, odsunięta stopniowo od polityki, od administracji, nie znajduje naturalnych upustów dla swych sił życiowych. Bujna młodzież, niezbyt garnąca się do służby wojskowej, wymagającej w nowożytnym swym przeobrażeniu za wiele karności, dającej zbyt wiele utrudzeń, a za mało zaszczytów, zużywa temperamenty w łowach i w tych innych łowach, w których rolę osaczonej zwierzyny gra kobieta. Przygody miłosne – oto godne szranki dla najszlachetniejszych przymiotów, oto pole popisu dla odwagi, zręczności, żądzy sławy. „Iluż wielkich dyplomatów, iluż wielkich bezimiennych polityków, zręczniejszych niż Dubois, przenikliwszych niż Bernis, wśród tej gromadki ludzi, którzy uwiedzenie kobiety czynią jedynym celem swoich myśli, wielką sprawą życia! Ile studiów, wytrwałości, umiejętności, namysłu! Ile kombinacji romansopisarza i strategika!... Podczas gdy część tej Francji XVIII w. filozofuje, zajmuje się zagadnieniami ekonomii, polityki, nauki, dla drugiej części miłość staje się treścią życia, rozmów, literatury, ulubioną zabawą towarzyską, przedmiotem ambicji – wszystkim.

Oczywiście bóstwo to, obłaskawione w ten sposób i sprowadzone ze świątyni do buduaru, samo też nie mogło się uchronić od pewnych przeobrażeń. Cechą miłości w XVIII w. (zanim przenikną wpływy Russa) jest odarcie jej ze wszystkich zasłon. Ani śladu tu z owego ubóstwienia, jakim była otoczona w wieku Ludwika XIV; ani śladu z owego języka, pełnego czci i kultu dla kobiety, osłaniającego swymi religijnymi niemal formułkami całą materialną stronę miłości. To wszystko odpada; miłość staje się synonimem pożądania, przelotnej skłonności, „wymianą dwóch kaprysów i zetknięciem dwóch naskórków", wedle dosadnego określenia Chamforta. Zmienia się zwłaszcza styl miłości. W XVII w. najbardziej płocha Celimena czuje się w obowiązku pokrywać przelotne fantazje swej nienasyconej zalotności frazeologią wielkich uczuć; w XVIII w., przeciwnie, nawet prawdziwe uczucie ukrywa się wstydliwie pod maską obojętności i cynizmu. Jeśli przywdziewa jeszcze niekiedy szaty trubadura, czyni to jedynie chyba przez rozpustę umysłową, aby – jak Valmont w stosunku do pani de Tourvel – szukać w tej zabawie świeżych podniet dla wyschłego serca. Syntezą epoki staje się głośne zdanie Buffona: „Jedyną rzeczą coś wartą w miłości jest jej strona fizyczna"; cały balast uczuciowy odpada, zazdrość nawet wychodzi z mody, osądzona jako śmieszny i niecywilizowany przeżytek. Kobieta, rada nierada, dostraja się do nowego stylu. Dawna bogini, która, jak słynna Julia d'Angennes, królowa pałacu Rambouillet, czternaście lat kazała wzdychać do siebie, nim uwieńczyła wytrwałe służby, dziś godzi się na znaczne skrócenie czasu obowiązujących zalotów. Wedle powszechnie głoszonego mniemania, „wystarczy kobiecie trzy razy powiedzieć, że jest ładna, aby za pierwszym razem podziękowała, uwierzyła za drugim, a wynagrodziła za trzecim". Przypuściwszy nawet, że kobieta – szczególnie trudna lub początkująca jeszcze w turniejach miłosnych – opiera się dłużej, niż jest w zwyczaju, wówczas zaloty trwają dwa tygodnie, miesiąc wreszcie, aż nadchodzi chwila, w której dama ukazuje się ze swym wielbicielem w loży Opery i w ten sposób – wedle zwyczaju, ceremonii prawie, uświęconej przez światowe panie XVIII w. – przedstawia niejako towarzystwu uwieńczonego kochanka.

W turniejach tych kobieta przechodzi nieraz i do czynnej roli. W pustkę uczuciowego życia wciska się przede wszystkim próżność. Pozycja towarzyska kobiety zależy niemal od tego, aby przykuć do siebie, bodaj przelotnie, mężczyznę będącego w danej chwili na świeczniku. Mężczyzna „w modzie" – oto magiczne słowo bardziej zwycięskie niż młodość, niż uroda. Taki mężczyzna może po kobietach deptać, pomiatać nimi, urok jego będzie się wzmagał jedynie. Co rano, budząc się, zastanie przy łóżku pakiet listów miłosnych, które – jak książę Richelieu – rzuci niedbale do skrzynki z napisem: „Listy, których nie miałem czasu przeczytać". Po śmierci tego nestora złotej

młodzieży znaleziono pięć nierozpieczętowanych listów, błagających w imieniu pięciu wielkich dam o jedną godzinę jego nocy.

O względach dla kobiet nie ma w tym wieku „galanterii" mowy, jak również nie ma mowy o dyskrecji. Życiem swoim, każdym jego dniem tworzyć anegdotę, która mogłaby się stać uciechą i zabawą salonów – oto marzenie wszystkich tych *petit-maître*'ów; oto czym mierzy się ich wartość i uznanie w świecie, oto szczeble, po których wstępuje się na tron mężczyzny „w modzie", bohatera dnia. [...]

Miejsce sentymentalnej gwary zajmuje u mężczyzn zuchwalstwo, impertynencja, smaganie szyderstwem najtkliwszych potrzeb serca. Posiąść kobietę ani jednym czulszym słowem nie budując pomostu do usprawiedliwienia jej słabości; więcej nawet, stawiając jej przed oczy wspomnienie człowieka, którego kocha i zdradza – oto znamienny rys intelektualnej rozpusty wyziębłych don Juanów. Do wysokości dogmatu podniesiona jest zasada, aby nie zrywać z kobietą, póki się nie posiada w ręku środków zgubienia jej.

Nie wszystkim z owych salonowych zdobywców danym był w snuciu przygód dar twórczej oryginalności. I moda miała tu swoje słowo. A słowo to brzmiało czasem paradoksem wcale interesującym: przykładem teoria – stworzona na poparcie praktyki przez współczesnego salonowego filozofa – iż najwyższy dowód względów i delikatności daje kobiecie ten, kto ją bierze gwałtem; w przeciwieństwie bowiem do nieśmiałego i wyczekującego kochanka „szanuje jej wstydliwość i skrupuły i biorąc całą winę na siebie, oszczędza jej długiej męczarni stopniowych ustępstw oraz bolesnego poczucia, że uchybia samej sobie".

Kobiety, o ile czują się na siłach, nie pozostają w tyle za mężczyznami. Słabsze stają się ich łupem, silniejsze zawczasu uczą się rozpoznawać „w dzisiejszym kochanku jutrzejszego wroga" i wypracowują całą sztukę, jak z pierwszego wyssać wszystkie słodycze, nie wydając się drugiemu w ręce. [...]

W rozpuście umysłowej, w bezwzględnym złośliwym okrucieństwie kobieta w pewnym swoim typie przechodzi niemal mężczyznę. Przejmuje od niego udogodnienia życiowe: „Dla hodowania swoich przyjemności starają się mieć ustronne domki, zupełnie na wzór sekretnych domków ówczesnych modnisiów. Gniazdko takie kobieta sama tajemnie nabywa i urządza; odźwierny jest z jej ramienia i wyboru, aby wszystko było na jej usługi i nic nie krępowało jej swobody, gdy zechce oszukać bodaj swego kochanka".

Oczywiście przy tej łatwości obcowania płci, przy tym nadużyciu miłosnych wrażeń i upojeń tępieją zmysły, chłodnie wyobraźnia. Stąd don Juan XVIII w. musi szukać coraz ostrzejszej zaprawy dla zużytego podniebienia: „W stosunek mężczyzny do kobiety wślizguje się jakby jakaś bezlitosna polityka, jakby ujęty w reguły system gubienia. Zepsucie staje się sztuką, w skład której po równi wchodzą: okrucieństwo, wiarołomstwo, zdrada, kunszt tyranii. Makiawelizm wciska się w miłostki, staje się ich dominującą nutą".

Tadeusz Boy - Żeleński

Skąd pochodziła wyjątkowa swoboda obyczajowa, która opętała wyższe warstwy społeczeństwa francuskiego, a przenikała szybko do stanu trzeciego, która wyciskała charakterystyczne piętno na życiu codziennym i na literaturze, która prowadziła do coraz większego upowszechnienia perwersyjnych i orgiastycznych form życia seksualnego? Ówcześni chrześcijańscy moraliści nie mieli żadnych wątpliwości co do przyczyn i źródła tego straszliwego zła, które rozpanoszyło się i pociągało coraz więcej ludzi słabych i o zbawieniu wiecznym niemyślących. To libertynizm, ohydny, wyuzdany libertynizm zarażał serca i umysły, wiódł ku demoralizacji, zepsuciu i rozpuście...

Użyliśmy tu słowa, które w XVIII stuleciu zrobiło we Francji (i w całej Europie) niezwykłą doprawdy karierę. Padało z ambon w czasie kazań i odczytywania listów pasterskich; pojawiało się na łamach czasopism; wymawiane było z pobożną zgrozą przez matki dorastających córek i prostodusznych pobożnych starców, a z przymrużeniem oka i żartobliwym uśmiechem przez wytwornych sceptyków i eleganckie damy; najczęściej zaś występowało na kartach realistycznych powieści obyczajowych, które – jak twierdzili autorzy – ku przestrodze nierozważnej cnoty ukazywały podstępne zakusy występku.

Libertynizm *(libertinage)*, libertyn *(le libertin)*, libertynka *(la libertine)* – jako że żeńskie okazy tego gatunku mnożyły się wówczas w zastraszającym tempie – wszystkie te określenia oderwały się w XVIII wieku od swego pierwotnego sensu. W wieku XVII libertynizmem określano nurt myśli i idei dążący do uwolnienia umysłu ludzkiego z więzów tradycji, autorytetów i uprzedzeń, postulujący rozumną i sceptyczną analizę rzeczywistości, poddający wszechstronnej, ale dość łagodnej w końcu krytyce tradycję chrześcijańską i naukę Kościoła. W nurcie tym przejawiały się (choć nie dominowały) tendencje epikurejskie, a zasada rozumnego i swobodnego decydowania człowieka o celu swego istnienia umożliwiała wyznawcom tych idei zwrócenie się przede wszystkim ku naturalnym, zmysłowym przyjemnościom życia doczesnego. Chrześcijańscy apologeci atakowali doktryny libertynizmu z niezwykłą gwałtownością, utrzymując, iż ten nurt intelektualny ma na celu zniszczenie wszelkiej moralności i wtrącenie społeczeństwa w piekło nieokiełznanej rozpusty. Propagandowy kontratak przyniósł pewne sukcesy. W XVIII wieku libertynizm był już określeniem potocznym i jak najbardziej pejoratywnym. Piętnowano tym mianem wszelkie występki przeciwko moralności i przejawy rozwiązłości obyczajowej; nikt już oczywiście do libertyńskiej postawy sam się nie przyznawał. [...] U podstaw libertyńskiej rozwiązłości obyczajów leżało więc (w pojęciu współczesnych) wyzwolenie umysłu od wszelkich ograniczeń narzuconych przez doktrynę chrześcijańską. Ponieważ zaś – jak głosili chrześcijańscy moraliści – tylko wiara w życie pozagrobowe i ostateczny wymiar sprawiedliwości w postaci zbawienia lub potępienia wiecznego mogła powstrzymywać ludzi od występku, więc libertyńscy sceptycy, czy wręcz bezbożnicy, z natury rzeczy niemający żadnych powodów do powściągania swych niecnych skłonności, gotowi byli na wszystko, byle tylko osiągnąć maksymalne natężenie rozkoszy zmysłowej.

Libertynizm był określeniem wybitnie pejoratywnym, ale – fakt to znamienny – w środowisku racjonalistów i propagatorów ideologii Oświecenia nie spotkał się nigdy z potępieniem. Źródło było autorytatywne, słynna Diderotowska *Encyklopedia* tak definiowała owo rozpowszechnione zjawisko obyczajowe: „Libertynizm to zwyczaj zdawania się na instynkt, który wiedzie nas do zmysłowych przyjemności; nie zważa na dobre obyczaje, ale nie stawia sobie za cel ich zwalczania. Wiąże się z nim brak drażliwości sumienia [...] gdy jest skutkiem młodości lub wybujałego temperamentu, nie wyklucza ni talentów, ni dobrego charakteru..." W rzeczy samej każdy z wybitnych myślicieli XVIII stulecia w większym lub mniejszym stopniu był libertynem i łączył

twórczość intelektualną ze swobodą obyczajów. W namiętnych oskarżeniach, głoszonych przez apologetów chrześcijańskiej moralności, nie wszystko więc było nonsensem. Możemy się zgodzić z ich rozumieniem źródeł libertyńskiej postawy obyczajowej; trudno nam jednak podzielać dzisiaj ich oburzenie i boleć nad rozpowszechnieniem światopoglądu, który siłą rzeczy wyzwalał przecież umysły od więzów fideistycznej doktryny, chociaż czasami był również usprawiedliwieniem dla zwykłej nieobyczajności.

Badając XVIII-wieczny światopogląd libertyński i libertyńską obyczajowość stwierdzamy rzeczywiście ścisłą wzajemną zależność obu tych zjawisk. Libertynizm był swobodą (może nawet – zgódźmy się – rozwiązłością) jednocześnie umysłu i obyczajów, wynikłą ze sceptycznego, chłodnego, krytycznego poglądu na świat, odrzucającego tradycyjną moralność i obyczajowość, opartą o wiarę i chrześcijańskie koncepcje eschatologiczne. Był gwałtownym protestem przeciwko irracjonalnemu ograniczaniu dążenia do pełnego szczęścia i drwiną z ustalonego od wieków porządku obowiązków człowieka wobec Boga, bliźniego i swej własnej duszy; był przekreśleniem pogardy dla świata doczesnego, ciała ludzkiego i ziemskich rozkoszy, którą usilnie propagowały wszystkie wyznania chrześcijańskie. Nie należy oczywiście dopatrywać się w libertynizmie jakiegoś postępowego programu ideologicznego. Był on po prostu żywą postawą światopoglądowo-obyczajową polegającą na negacji wszystkiego, co krępowało swobodę myśli i czynów jednostki. Nie tworzył jakiejś ogólnej doktryny, normującej stosunek człowieka do zasadniczych zjawisk epoki. Libertynizm kształtował się na płaszczyźnie indywidualnego stosunku człowieka do Natury i jednostki do jednostki, omijał problemy społeczne. Skoro jednak obyczaje libertyńskie wiązały się zawsze ze sceptycznym i antyfideistycznym światopoglądem, libertynizm obyczajowy musiał się wydawać zewnętrznym jego wyrazem i celową manifestacją, miał pozory ideowego programu. W praktyce oczywiście rzadko chodziło o zamierzoną demonstrację stosunku do religii i chrześcijańskiej moralności (choć zdarzały się i takie wypadki). O stylu życia libertyna decydowała najczęściej żądza rozkoszy i nasycenia wyrafinowanych potrzeb zmysłowych; była to również czasem poza i po prostu naśladownictwo obyczajów środowiska, a nie skutek samodzielnej decyzji odrzucenia przesądów i wewnętrznych skrępowań. Obiektywne skutki ideologiczne upowszechnienia tej postawy obyczajowej były jednak bardzo poważne; coraz szerszy zasięg praktyk obyczajowych, zasadniczo sprzecznych z nakazami religii, i moda na kpinę z religijnych dogmatów i zasad moralności chrześcijańskiej, tworzyły stopniowo atmosferę ogólnej negacji doktryny, włączonej przecież integralnie w dotychczasowy porządek społeczny.

Na libertyńską postawę światopoglądowo-obyczajową składało się oczywiście wiele elementów. Fundamentem był tu racjonalistyczny sceptycyzm nakazujący odrzucenie zasad, których rozumowe udowodnienie było niemożliwe. W miejsce „objawionych" norm konwencjonalnej moralności libertyn stawiał prawo Natury, nakazujące dążenie za wewnętrznym głosem wrodzonych upodobań. Natura nie może działać przeciwko samej sobie, jeżeli więc obdarzyła człowieka potrzebami i skłonnościami choćby nawet najdziwniejszymi, to realizacja tych potrzeb i skłonności jest jej nakazem. Zakazy moralne stojące na przeszkodzie pełnemu zaspokojeniu wszelkich upodobań człowieka są – zdaniem libertynów – tylko przesądami wynikłymi z ludzkiej niewiedzy, które należy obalić i unicestwić. Celem i sensem istnienia jest maksymalne i najwszechstronniejsze przeżycie rozkoszy zmysłowych *(la jouissance)*, a zasada ta określa podstawowe obowiązki człowieka wobec samego siebie. Poszukiwanie rozkoszy było w świecie libertynów głównym motywem działania, a dążenie do jej różnorodności i wszechstronności wyzwalało inwencję i mobilizowało do czynów czasami zgoła heroicznych. „Rozkosz – powiedział Casanova – jest aktualnym radosnym przeżyciem zmysłów; jest to całkowite zaspokojenie, które zmysły nasze znajdują we wszystkim, co je pociąga. Gdy zaś zmysły nasze, wyczerpane lub przesycone, pragną chwili odpoczynku dla wytchnienia lub odrodzenia swej wrażliwości, rozkosz nasza przenosi się w sferę imaginacji; wystarcza dla jej przywołania wyobrażenie szczęścia, które ta chwila spokoju właśnie przygotowuje. Albowiem prawdziwym filozofem jest ten, kto nie odmawia sobie żadnej rozkoszy, niepowodującej oczywiście niewspółmiernie wielkich przykrości, i kto umie jednocześnie rozkosz tę dla siebie przygotowywać."

Epikureizm i hedonizm był najistotniejszą cechą libertyńskiego światopoglądu. Poza indywidualnym przeżyciem rozkoszy zmysłowej i pogłębionym dzięki wyrafinowaniu zmysłów kontemplowaniu piękna nie znajdował libertyn wartości, które uznałby za godne większego zainteresowania i jakiegokolwiek poświęcenia.

Libertynizm akcentował silnie prawa jednostki; był postawą zdecydowanie indywidualistyczną i elitarystyczną; w skrajnej postaci był programowym egoizmem postulującym całkowite lekceważenie doznań i przeżyć innych jednostek ludzkich, jeżeli nie szkodziło to wrażeniom przeżywającego podmiotu. Libertyn był moralnym relatywistą, stosującym zupełnie różne wartościowanie tych samych zjawisk, postaw i czynów w zależności od tego, kogo one dotyczyły; najbliższe były mu koncepcje etyczne utylitaryzmu, cenił więc przede wszystkim skutek ludzkiego działania, a nie najlepszą nawet intencję. Pogarda dla obiegowej normy moralnej i zasad etycznych „dobrych dla gminu" skłaniała libertyna do przyznawania nielicznym tylko, sobie podobnym jednostkom ludzkim pełnych praw i do traktowania ich jako partnerów; istoty, które nie dorosły umysłowo i moralnie do wyzwolenia się z przesądów i wzniesienia się ponad obyczajowe konwencje, mogły być dlań tylko przedmiotem lub narzędziem działania. Uczucia erotyczne były w ramach tej konwencji czymś bardzo nieużytecznym i niepotrzebnym; jeżeli jednak udawało się wzbudzić je w przedmiocie, który posłużyć miał dla zaspokojenia potrzeby zmysłów, mogły stać się wygodnym narzędziem służącym do podporządkowania wybranej ofiary swej bezwzględnej władzy...

W praktyce życia codziennego postawa libertyńska przejawiała się najczęściej w braku wszelkich skrupułów etycznych i stosowaniu zasady: „nic świętego". W tym właśnie punkcie spotykała się drwina z dogmatów i zasad moralnych religii z pogardą dla wszelkich konwencji obyczajowych uniemożliwiających pełne zaspokojenie zmysłowych namiętności.

W ciągu XVIII wieku libertynizm zyskiwał coraz gorszą opinię. Stawał się synonimem coraz większego zatwardzenia w występku i gotowości do coraz większych zbrodni przeciwko prawom boskim i ludzkim. Doszło w końcu do tego, że jawną, prostą, pospolitą rozpustę, wynikającą z nadmiernego temperamentu i słabości charakteru, przeciwstawiano jako zjawisko pozytywne libertynizmowi, który uważano za dogłębne zepsucie moralne i praktykowanie wyuzdania przede wszystkim dla jak największej obrazy Boga.

Jerzy Łojek, *Wiek markiza de Sade*

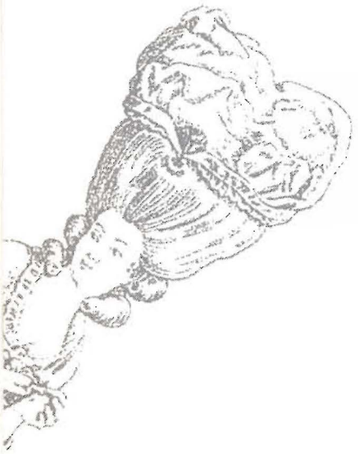

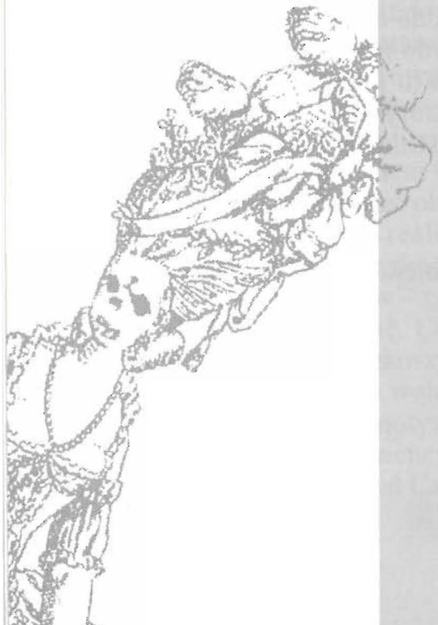

Błędem jest sądzić, że w dzisiejszym świecie można zachować tę niewinność obyczajów, którą ma się zazwyczaj doń wchodząc, i że można być tam cnotliwym i naturalnym nie ryzykując utraty reputacji i fortuny. Serce i umysł muszą się tam deprawować, wszystkim rządzi moda i afektacja. Cnoty, powaby i talenty są na tym świecie często umowne i nikomu się tam nie powiedzie, kto nie potrafi bez przerwy do tej umowności się dostosować.

M. Crébillon

Magdalena Boć

Joanna Bogacka

Bogusława Czosnowska

Teresa Kaczyńska

Marta Kalmus

Dorota Kolak

Lucyna Legut

Ludmiła Legut

Wanda Neumann

Marzena Nieczuja-Urbańska

Włodzimierz Ciborowski

Dariusz Darewicz

Jerzy Gorzko

Grzegorz Gzyl

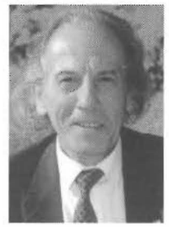

Stanisław Michalski

Ryszard Moskaluk

Jarosław Tyrański

aktorzy

Kierownik działu sceny
CZESŁAW KROK
Kierownik działu produkcji dekoracji
ZYGMUNT LUBOCKI
Kierownik działu produkcji kostiumów
CZESŁAW KACPRZAK

Dział produkcji:
Kierownik pracowni plastycznej
KRZYSZTOF STEPANOW
Mistrzowie pracowni:
krawieckich – Brygida Szadkowska
szewskiej – Krzysztof Chojna
stolarskiej – Jan Hallman
ślusarskiej – Leszek Stępowski
tapicerskiej – Roman Jankowski
zaopatrzenie – Wiesław Dyl

Dział sceny:
Główny brygadier sceny – Stanisław Płudowski
Brygadier sceny – Jacek Głodkowski, Krzysztof Puzio
Główny oświetleniowiec – Bogdan Rokita
Główny akustyk – Zdzisław Graczyk
Główny rekwizytor – Agnieszka Poroszewska
Pracownia fryzjerska i charakteryzacja – Krystyna Winiarska
Główna garderobiana – Teresa Górna

Kierownik koordynacji artystycznej – Iwona Gawrońska
Sekretarz literacki – Joanna Kozarska
Kierownik impresariatu – Barbara Trzeszczyńska

Kierownik d/s reklamy i marketingu
ANNA KORZENIEWSKA

BIURO OBSŁUGI WIDZÓW

w Gdańsku
Kierownik – Iwona Korsak, tel. 301 70 21 w. 14
DUŻA SCENA przy Targu Węglowym
SCENA MAŁA im. St. Hebanowskiego
Kasy biletowe, tel. 301 70 21 w. 31, 301 13 28

w Sopocie
Z-ca kierownika – Maria Zawadzka, tel. 551 39 36
SCENA KAMERALNA
Kasy biletowe, tel. 551 58 12

Przedsprzedaż i sprzedaż biletów, rezerwacja:
w dni robocze (oprócz poniedziałków) w godz. 11.00 – 18.00
w soboty w godz. 14.00 – 18.00
w niedziele i święta – 2 godz. przed spektaklem

Opracowanie programu – Jerzy Gutarowski, Anna Gutarowska
Opracowanie graficzne – Agnieszka Żelewska
Zdjęcia aktorów – Małgorzata Bramorska-Fogiel, ...
Na okładce wykorzystano reprodukcję obrazu H. Fusley'a *Nocna mara*

DRUKARNIA OFFSETOWA

ROMA PRINT

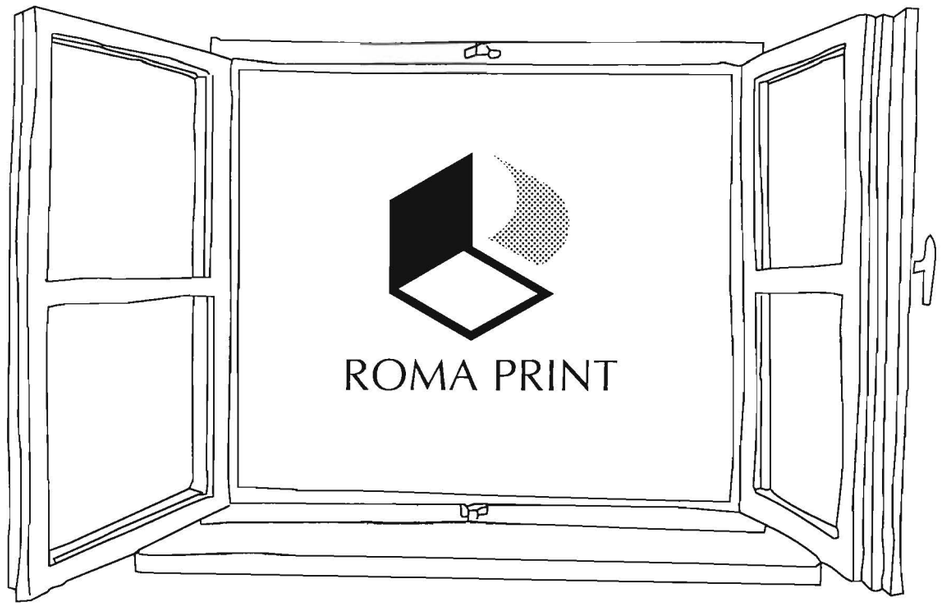

DRUK NAJWYŻSZEJ JAKOŚCI

80-606 GDAŃSK-STOGI

ul. ZIMNA 11

tel. 307-37-37, 303-80-60

fax 307-37-36

GDYNIA 106,7 RADIO ESKA NORD GDAŃSK 96,4

telefon dla słuchaczy: 664-91-00, 664-90-90

Radio Gdańsk 103,7 MHz

Plus radio

Gdańsk 101.7 MHz

Radio Plus, 80-215 Gdańsk, ul. Suwalska 46, tel. 347 91 43
Reklama: Agencja FM, tel./fax 551 44 43, 551 42 12, 551 30 22
agencjafm@mega.com.pl

TREFL
103 RADIO 99,2
ZŁOTE PRZEBOJE
Radio Trefl, Sopot, ul. Armii Krajowej 137/139
tel. (058) 550 44 44, tel. (058) 550 34 26, tel./fax (058) 551 57 59

UPC
Telewizja Kablowa Sp. z o.o.
80-336 Gdańsk, ul. Czyżewskiego 40
tel. (058) 55 99 555, fax (058) 55 99 502
www.upc.com.pl

TRÓJMIEJSKI INFORMATOR KULTURALNY
cgk
MIESIĘCZNIK
KINA OPERA TEATRY GALERIE WYSTAWY MUZEA MUZYKA

OSIEDLE MODRE

KOMERS International

Elżbieta i Franciszek Mądry
„KOMERS INTERNATIONAL"
83-010 STRASZYN ul. Boczna 4
tel.(058) 682-01-66 do 68; w. 215
fax (058) 682-01-35

Charakterystyka Osiedla
Na 38 ha powierzchni powstaje 125 domów jednorodzinnych wolnostojących o powierzchni od 160 do 300 m², a na działkach o wielkości od 1500 m², każda z osobnym dojazdem, 10 domów wielorodzinnych ze 136 mieszkaniami i apartamentami o powierzchni od 50 do 250 m², obiekty handlowo-usługowe, centrum rekreacyjne z basenem, kortem tenisowym, klubem jeździeckim. Bezpieczeństwo mieszkańców osiedla zapewni ogrodzenie osiedla i stała ochrona wyspecjalizowanej agencji.

Położenie
Osiedle zlokalizowane jest na ekologicznie czystym terenie gminy Pruszcz Gdański w odległości 12 km od Gdańska, z dogodnym dojazdem. Koncepcja architektoniczna usytuowania domów w pełni wykorzystuje walory położenia terenu, z którego roztacza się panorama Gdańska i widok na pobliskie jezioro. Osiedle stanowi początek realizacji zagospodarowania terenu o powierzchni 180 ha pod budownictwo mieszkaniowe z 70 ha zapleczem rekreacyjnym i hotelowym.

Realizacja
Pierwsze efekty na przełomie 2000/2001 r.

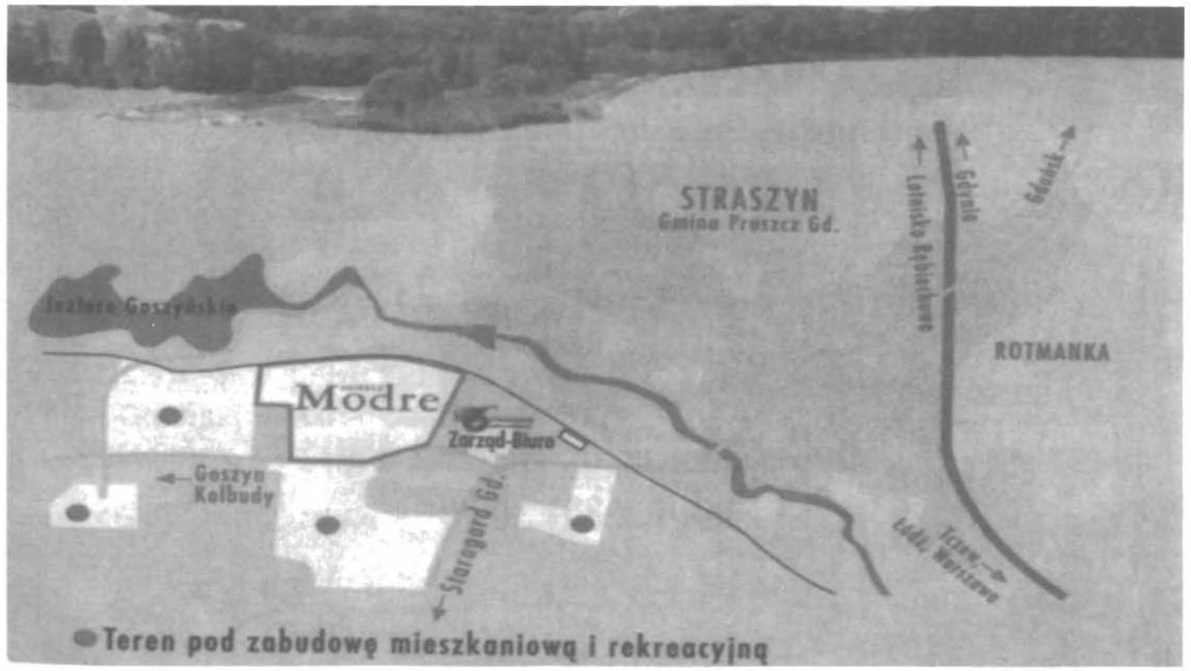

FAKTOR® S.C.
PRZEDSIĘBIORSTWO HURTOWE
80-871 Gdańsk-Wrzeszcz, ul. Kliniczna 2a
tel./fax 341 44 53; 344 72 03

FCI
FOOD CENTRE INTERNATIONAL
WARZYWA, OWOCE, CYTRUSY

80-436 Gdańsk, ul. Litewska 11/13
tel./fax 301 30 78

nata®
Naturalnie Nata !
ul. Budowlanych 27, 80-298 Gdańsk-Kokoszki
tel. (058) 341 06 88, fax (058) 341 02 49

CHEMIA
tu opłaca się kupować...
Gdańsk, ul. Grunwaldzka 48/50
Gdańsk, ul. Grunwaldzka 363
tel. 341 46 65, 341 22 02
tel. 552 29 01; 552 12 28 i 29

BWP-Unibank
S.A.

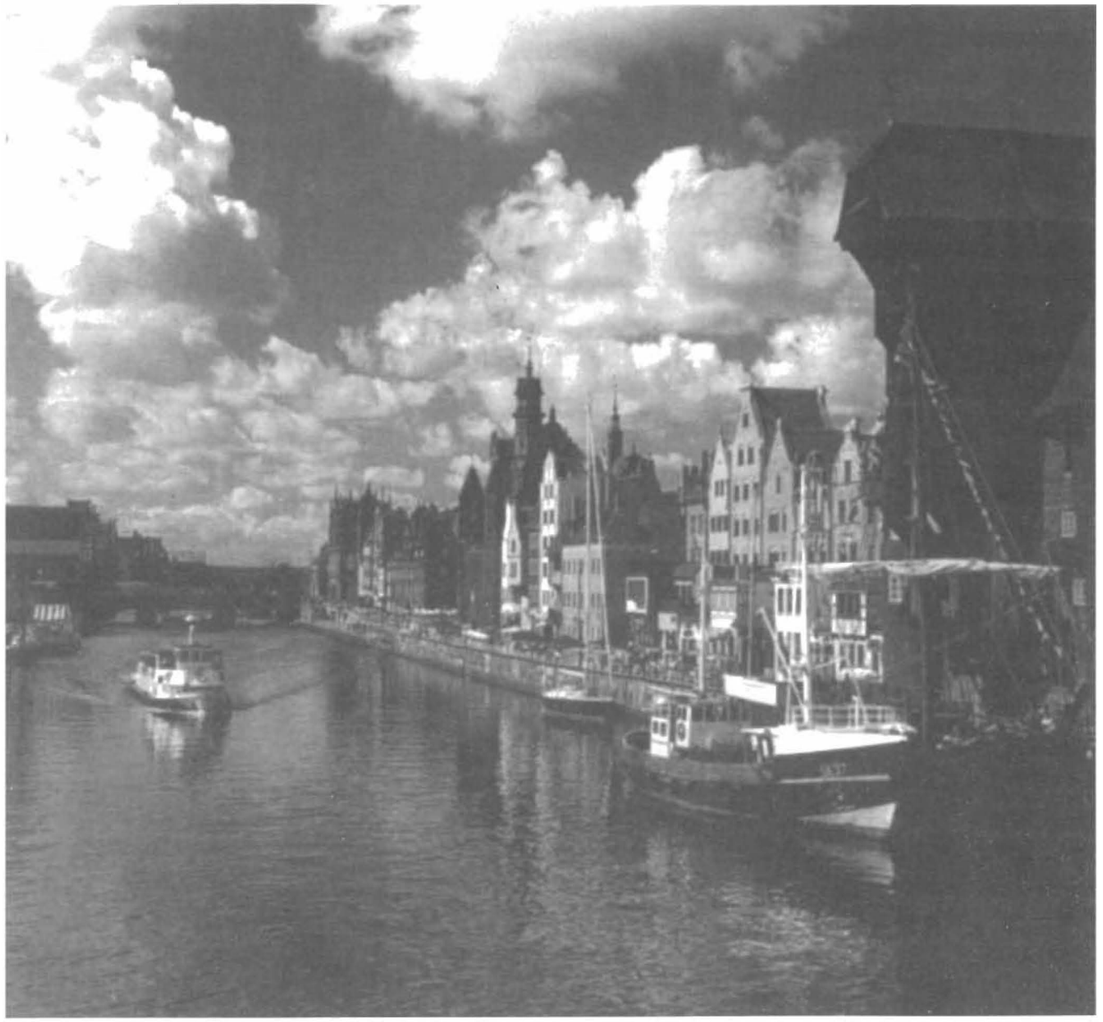

BWP - Unibank SA
Bank Własności Pracowniczej - Unibank SA

Centrala
80-873 Gdańsk, ul. Na Ostrowiu 1
tel. 058 348 19 00
348 19 02
fax 058 348 19 01

BWP - Unibank SA
Spółka Stowarzyszona z Grupą Unibank

PRAGNIEMY NA STAŁE WPISAĆ SIĘ W HISTORIĘ GDAŃSKA

Fakt, iż jesteśmy jedną z największych firm Wybrzeża zobowiązuje. Doceniając dziedzictwo historyczne Gdańska, miasta z ponad tysiącletnią tradycją, staramy się mieć swój udział w życiu kulturalnym regionu. Dzięki zaangażowaniu Rafinerii Gdańskiej odrestaurowano m.in. fasadę Dworu Artusa, Salę Białą Ratusza Głównomiejskiego oraz Hełm Wieży Katowni w Gdańsku. Współorganizowaliśmy nagrodzoną przez Ministerstwo Kultury i Sztuki wystawę „Aurea Porta Rzeczypospolitej" w Muzeum Narodowym w Gdańsku. Wspieramy działalność światowej sławy Zespołu Muzyki Dawnej „Cappella Gedanensis". W 1997 roku zostaliśmy uhonorowani tytułem Złotego Sponsora Milenium Gdańska.

REALIZUJEMY WYZNACZONE CELE

Rafineria Gdańska

BANK GOSPODARKI ŻYWNOŚCIOWEJ
SPÓŁKA AKCYJNA

Oddział w Gdańsku
80-958 Gdańsk, ul. Bogusławskiego 2
tel.: 300 22 20, 300 22 25, fax: 301 20 93
bezpłatna infolinia: 0-800 15 00 16
www.bgz.gda.pl

ZŁOTY KOSMETYK Nagroda na Międzynarodowych Targach Farmaceutycznych „Lek w Polsce'98"

Biomin®

SERIA
JOGURTOWA
NAWILŻAJĄCO – REGENERUJĄCA

Ziaja®

ZIAJA Ltd. Zakład Produkcji Leków, ul. Jesienna 9, 80-298 Gdańsk, tel./fax (058) 341 38 52, 341 55 03

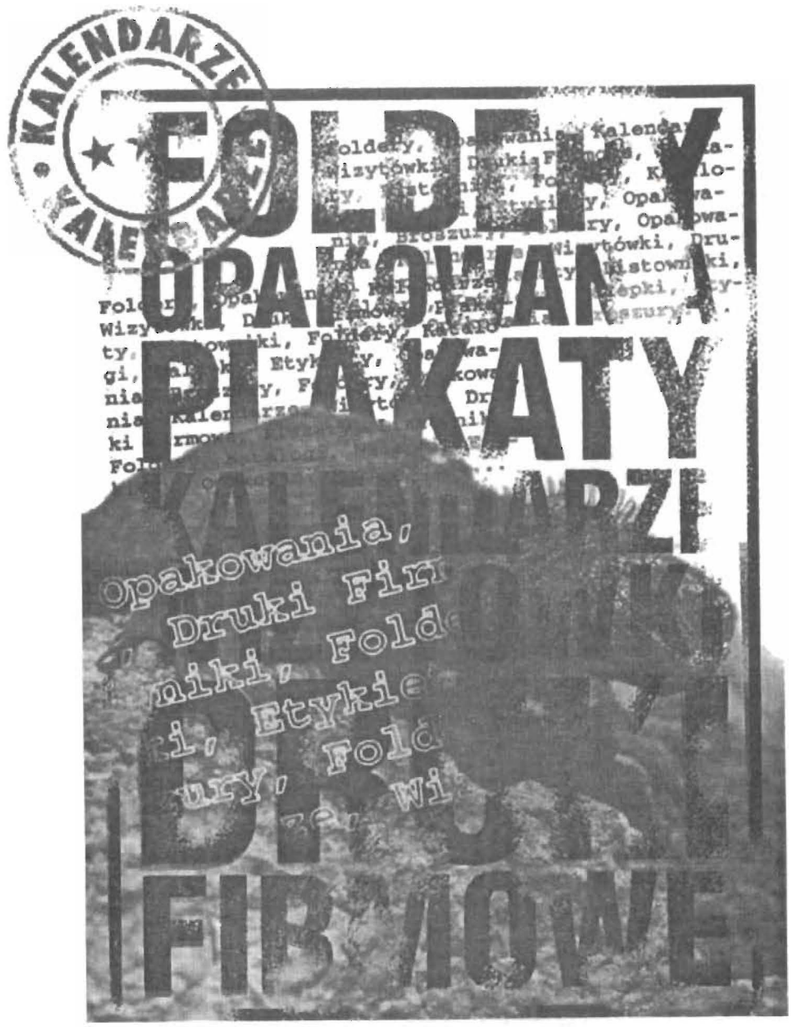

DRUKARNIA

PUP AKOBI SA 80-393 GDAŃSK UL. KRYNICKA 1 TEL/FAX 56 11 27, 41 80 61 W. 113, 114

PBK

Powszechny Bank Kredytowy

Jeden Bank - wiele możliwości

Kompleksowa obsługa osób prywatnych,
klientów instytucjonalnych i jednostek budżetowych.

Twój Bank

ZAPRASZAMY DO NASZYCH PLACÓWEK

I ODDZIAŁ GDAŃSK UL. OGARNA 116 ,	TEL. +58 323 14 00
II ODDZIAŁ GDAŃSK UL. UPHAGEMA 27,	TEL. +58 341 34 74
I ODDZIAŁ GDYNIA UL. 10 LUTEGO 24 ,	TEL. +58 627 84 34
II ODDZIAŁ GDYNIA UL. ŚLĄSKA 53 ,	TEL. +58 621 12 15

INFOLINIA: 0-800 125 800 INTERNET: http://www.pbk.pl

arcancil
PARIS

Expression unlimited
Liberté d'expression